

ROZMAITOŚCI.

N^o. 24. dnia 16. Czerwca 1826.

ŚMIERĆ PITAGORESA.

(Z francuskiego przez *L. ... Z...*)

Pokój i słodycz duszy z oblicza jaśnieje;
Żyjąc dla ludzi, w Bóstwie położył nadzieje;
Dąży do poznania światła, tych prawd wiekuistych,
Które są dusz pokarmem wyniosłych i czystych;
Zapomina o sobie, chciałby się poświęcić,
By do zamknięcia Rogu ład' zachęcić;
Zna go niewiomość, lecz się trwoży przed nim zbrodnia
I kryje się, jak chmura gachów, gdy jest do dnia;
Przebacza zaślepiciu; skromny i cierpliwy
Prawdziwy obraz Bóstwa jest: mędrzec cnotliwy.

A...—

Lysis z Tarentu, Tymeus z Lokry i Euryfames z Syrakuzy w zamyśleniu przechodząc przez nader odludną i ustronną dolinę położoną w bliskości miasta Metapontu, najgłębsze milczenie zachowywali, które tylko kiedy niekiedy przez serdeczne westchnienia wydobywające się z ich ściśnionych piersi było przerywanem. Gdy przybyli do lasu, Lysis obróciwszy się do swoich towarzyszków rzekł: »Otoż miejsce, w którym trzeba się nam zatrzymać, gdyż właśnie pod tą górą jeżeli się nie mylę, kazał nam na siebie czekać nasz nauczyciel.« To mówiąc, usiadł trzy filozofowie na wywróconym pniaku cyprysowego drzewa, złamanego przez wichry, i przez chwilę niemówiąc ani słowa w milczeniu wpatrywali się w ziemię; żalność bowiem, którą byli przeniknięci, nie dozwalała im zajmować się rozmową, iak to zwykle przyzwyczajeni byli czynić każdego razu, gdy się zajmowali w miejscu osobnym do powtarzania sobie zbawionych przestroż i nauk otrzymanych z ust tego, który ich nauczał mądrości. Narzeczcie Euryfames w te słowa ozwał się

obracając mowę do Lysisa: A więc żadeny to już nie ma podpadać wątpliwości, iż ten, który spędził swe życie na nauczaniu mądrości i czynieniu iey każdemu przyjemną, zostaje bez przytułku na ziemi? Nieszczęśliwy człowiek, przymuszony z miejsca na miejsce iako zbrodniarz uciekać, nieraz widzi się zmuszonym szukać schronienia w iaskinach dzikich i drapieżnych zwierząt!... Ale na cóż ja mówię drapieżnych? wszakże nawet lwy i tygrysy nierównie mniejszą są okrutnemi od iego srogich prześladowców! Ah! któż jest ten Cylon, który tak okropnie swą duszę zatruiwa napawiając ją nienawiścią i zemstą przeciw człowiekowi będącemu dla swojej pocziwości prawie jedynym w świecie? — O mój drogi Lysisie, wszakże byłeś w Kretonie, wszak byłeś widocznym świadkiem tego co się tam działo, a więc opowiedz mi o wszystkiem, gdyż wiesz dobrze, iż od czasu odjazdu Pitagoresa do Sycylii ieszczem się z nim nie widział.

Nasz nauczyciel, odpowió Lysis: wszystkich prawie Xiążąt rządzących na téj wyspie po kolei odwiedzał, a iego dobre rady przyczyniły się do uczynienia we wszystkich miastach tego kraiu ludzi iak najszczęśliwszymi. Nie inaczej, tyran Centorupinu uznał nawet sprawiedliwość iego słów, któremi tak mocno został przenikniętym, iż ani na chwilę nie wahał się zaniechać swojego nieludzkiego sposobu myślenia, podając się bez najmniejszego rozmyśłu i roztargnienia nauce mądrości, a to tak dalece, iż złożywszy swoje rządy i zostawiwszy iedną część majątku siostrze, a drugą darowawszy miastu, nie zostawił dla siebie

))

jak tylko, co mu nieodzownie było potrzebne do prowadzenia prywatnego i na wykonywaniu cnoty spędzanego życia. Udawszy się z tamąd Pitagores do Agrypontu, uyrzał na rynku tego miasta okropne narzędzie, które wymyślił był Perylles dla nasycenia okrutności srogiego Fallarisa, a którego straszliwych mąk właśnie podówczas doznawał ieden z dworzan tego władcy, ponosząc nigdy w świecie niesfychaną karę śmierci; albowiem gwałtowne płomienie rozpalające miedzianego wołu, w którym ten nieszczęśliwy był zamknięty, jak naysokropniejszym czyniły iego zgon i zmuszały nayboleśnieszkie ięki wydawać. Na ten widok naywyższą zgrozą przeiąwszy się nasz mędrzec, udał się naitychmiast do pałacu tyrana dla sprobowania, czyli niepotrafi ukorzyć szalony okrutności tego człowieka, który często słysząc mówiących o Pitagoresie i mocno będąc ciekawym przekonać się nacznie o mocy iego wymowy, co tyle zdziałała cudów, nieomieszkał iak nayskwapliwieży przyiąć tego filozofa w przytomności wszystkich swoich dworzan. Stanąwszy Pitagores w kole zgromadzenia złożonego z wykonywaczów woli iednego z naywiększych tyranów, z taką nieustraszoną otwartością i śmiałością, iak gdyby w gronie swoich uczniów się znajdował, zaczął obszernie rozprawiać o powinnościach i cnotach uczciwego człowieka. Mówił ón im, że dusze ludzkie będąc córkami nieba, na iakiś tylko czas przybywają zamieszkiwać ziemię, gdzie podobnie iako w mieyscu towarzyskiego pożycia się idzie, iedne pracują dla nabycia sławy, drugie dla zysku, gdy tymczasem naymniejsza ich liczba przez nabyte oświecenie poznawszy co iest nayprawdziwszém dobrem i wzgardziwszy łakomstwem i prózną chępliwością zgłębiając tajemnice przyrodzenia usilnie stara się wynaleść ściężkę wiodącą do nabycia cnoty; nareszcie mówił także im i to: że opatrność istoty naywyższey nieustannie czuwa nad ludźmi i że przed iey wzrokiem nikt

w świecie nie iest w stanie się ukryć. Atoli wszystkie te przedstawiania bynajmniej nie wzruszyły zakamieniały duszy Fallarisa; ale iednakowoż mocno zstraszyły; dla tego téż umyślił z gruntu zniszczyć te prawdy, czego bardzo łatwo zdawało mu się dostąpić przez wskazanie na śmierć tego, który ie ogłaszał. A tak Pitagores wtrąconym został do więzienia wraz z Seytą Abarysem, który mu w iego podróży towarzyszył, a dzień ich zgonu publicznie został ogłoszonym; lecz niebo mszcząc się krzywdy cnotliwych nie dopuściło tego bezprawia, gdyż właśnie, kiedy dway filozofowie mieli odnieść wymierzoną karę śmierci, miarka przestępstw Fallarisa zostawszy spełnioną, w iedney chwili odebrała mu życie skażone nieprzeliczonemi zbrodniami. Powróciwszy Pitagores do Krotony, na nowo rozpoczął tamże swoje nauki, to iest: Młodzieży pćci żeńskię udzielał ię, iak i pierwy w świątyni Junony, a męskię, w świątyni Apolína. Tymczasem liczba uczniów żądających dostąpić zaszczytu zostać przypuszczonymi do tajemnic naszych rozumowań, coraz bardzię się zwiększała, gdyż prawie codziennie przybywała ich niezliczona mnogość, a to nietylko z samych Włoch, ale i z nayznacznieszkich miast greckich; podróżowania bowiem Pitagoresa nieskończenie daleko rozniosły iego sławę.

Jednakże boiaźń napełniania czystym i kosztownym płynem mądrości naczyni nieczystych, powodując naszego mędrca naywiększą bacnością nakazała mu, ażeby się starał zawsze wprzód doskonale poznać skłonności tego, którego ma przypuszczać do korzystania z swych nauk. Dla tego téż, gdy młody Cylon zaufany w świetności urodzenia i niezmiernych bogactwach, które mu bardzo wielkie znaczenie ziednało w Krotonie, przedstawił się w iego szkole, rozumiejąc, że przez to wielki mu zaszczyt uczyni; nasz filozof zamiast przyięcia go zaraz w swoje grono, obiecał mu dopiéro za parę dni dostateczną dać odpowiedź. Albowiem wpatrując się z uwagą w twarz tego mło-

dziana, poznał z iéy rysów, że bardzo wiele podłości a razem i nieugiętyéy wyniosłości znajdowało się w sposobie myślenia iego; iednakże aby mógł dostateczniéy o tém się przekonać, nie omieszkał z naywiększą bacznością uważać wszelkie poruszenia Cylona, zasięgając przytém wiadomość o iego postępkach i wartości towarzystw, z iakimi obcował, co wszystko nareszcie dało mu poznać, iż ów młodzieniec nayszerniejsze i nayniegodziwsze posiadał przywary duszy. A więc nauczać mądrości i oświecać takiego niebezpiecznego człowieka, było według zdania Pitagoresa, zaostrzać broń szalonemu. — O nie, mój Cylonie, rzecze do niego ten mędrzec: iak nie z każdego kamienia można wykuć postać, tak téż nie każdego zdolności mogą nabyć żadanego oświecenia; ah! nie, nie, ty wcale nie jesteś z liczby tych, którym obiwiam imię prawdziwego Boga. — Obruszony popędliwy Cylon nie do okréślenia tą mową, którą uważał za naywiększą dla siebie obelgę, w naywyższym gniewie odszedł od Pitagoresa, tysiączne czyniąc mu odgróźki, które niestety! aż nadto prędko przywiódł do skutku.

Właśnie w kilka dni potém zaprosił Milon Pitagoresa wraz z iego uczniami na ucztę do siebie. Lecz zaledwośmy zasiedli do stołu, gdyśmy uyrzeli w koło siebie ze wszech stron gwałtownie rozszerzający się ogień, czém niesłychanie przelęknieni śpiesznie chcieliśmy uciekać z tego niebezpieczeństwa, ale rozruszone pospólstwo co raz bardziéy rozniecając wybuchające płomienie zapalonemi pochodniami, na odwrót wtrącało nas w ogień. — Ah! nie wasto nie, ale Pitagoresa chcemy, wołali z zapalczywością. — Usłyszawszy to ten szanowny starzec, udał się z powagą prawdziwego filozofa na przeciwko nich, czego mu wzbraniać wcale nie mieliśmy odwagi, albowiem uważaliśmy iego stratę już za nieuchronną, ponieważ czyli w ogniu, czyli pod mieczem rozbestwionego ludu nieochybnie spodziewaliśmy się go utra-

cić. A tak Archypias i ja śmiało postępowaliśmy przy iego boku, ażeby mieć przyjemność wraz z nim umierania. — O iakże wielkim wydawał mi się podówczas ów mędrzec! Jakże ślachtetnym i wspaniałym w swoim postępowaniu! Mimo obciążonego laty późnego wieku nader śpiesznie postępował, a w iego ułożeniu naymniejszego pomieszania ani trwożliwości widać nie było; słowem: cała wielkość ślachtetnéy duszy w nayświatniejszych kolorach malowała się w twarzy tego starca. Lecz o cudzie nieprzewidziany! ledwie tylko co się ukazał, gdy nagłe rozruch ustaie, a pospólstwo z uszanowaniem usuwając się na boki, wolny nam przechód zostawia; lecz co ieszcze dziwniejszém, iż nawet Cylon i ów niegodziwy Cylona podzęgacz całego buntu, z głową schyloną z upokorzeniem cofa się w tył. — A więc niemając żadnéy przeszkody do przebycia, przedsięwzięliśmy iak nayprędzéy wysić z miasta dla uprowadzenia naszego ukochanego nauczyciela w bezpieczne schronienie; co iak naywierniéy spełniwszy, powróciłem na powrót do Krotony, dla powzięcia wiadomości o losie naszych przyiaiół. Ale niestety! ledwo Cylon przyszedł do siebie z pomieszania, którym się przeiął na widok Pitagoresa, gdy powodując się ieszcze większą iak była piérwsza zapaleczywością, wywarł całą swoią zemstę na uczniów tego, który tak dzielną odniósł władzę na umyśle spiknionego z nim pospólstwa. A tak żaden z naszych nieszczęśliwych przyiaiół nie uszedł niebezpieczeństw ognia! Ale ta okropna zbrodnia wcale ieszcze nie nasyciła ani uzupełniła zemsty Cylona, gdyż iemu koniecznie potrzeba było śmierci Pitagoresa. Niegodziwy ten człowiek ogłosiwszy przed wszystkiemi naszego filozofa za przestępcę dążącego do zaburzenia kraiu, ażeby przez to mógł odziedziczyć nad nim panowanie, tyle o nim fałszywych i podłych ponautwarzał wieści, do tego tak hojnie sypał złotem, iż mu zupełnie uwierzono; bo czegożby podobnym sposobem

nie można wymodz na zaślepióńm póspółstwie! —

Dowiedziawszy się urzędnicy z Lokry, że Pitagores miał do ich miasta przybyć, wysłali na przeciwko niemu kilku z swoich kolegów z prośbą, aby tego nie czynił, gdyż obawiali się, iż go nie potrafią uchronić od niebezpieczeństw, które przewidywali dla niego w murach tego miasta; a taż sama przyczyna zmusiła go oddalić się i z Tarentu, gdzie Archypias ofiarował mu schronienie. — Dzisiaj chce się udać do Metapontu, ale Cylon już uprzedził, a pópółstwo iak mówią oczekuje go tam w wielkiém poruszeniu. — Właśnie dokończał tych słów Lysis, gdy podniosłszy oczy do góry ujrzał postępującego ku sobie wolnym krokiem Pitagoresa. Natychmiast powstawszy z miejsca trzój uczniowie, udali się na spotkanie swojego nauczyciela, a serdecznie go uściskawszy zaprosili usiąść na złomie skały, który umyślnie dla niego okryli mchem i ofiarowawszy mu na posiłek chleb z miodem i trochę wina, zaczęli na niego usilnie nalegać, ażeby się nie udawał do Metapontu.

(Dokończenie nastąpi.)

W I O S N A.

*Diffugere nives, redeunt jam gramina campis
Arboribusque comae.*

Horatius.

Z niezmiernego czasu łona
Idzie wiosna upragniona;

Na żartlich skrzydłach wsdętych wichrów technienia
Wznosi wspaniałą twarz w niebios skłapienia,
Lekko niesiona.

A na iéy Bóstwa przybycie
Bierse martwość nowa życie;

Pęka skorupa lodowatych głazów
Na iéy wszechmocnych skinienie rozkazów,
Na górach szczycie.

Po obszernéy łak przestraszeni
Kwiatów dywan się zieleni;

Ona swą ręką drzewa w liście stroi,
Życia strumieniem skrzepłą siemię poi
Zmarłą w iesieni.

W uniesieniu bią drzące

Serca iuz istot tysiące;

Wdzięcznemi śpięwy bramią niebios przestrzenia,

Tkliwą miłością uymuie istnienia

Serce bijące.

Zachwycenie zewszad ścieka

Na zdziwioną myśl ciałowieka;

Nowym natury wdziękim przenikniona

Dusza przylega do natury łona

W pierśiach ściśniona! —

I tak wszystko wiosną głosi:

Srebrna perła siemię rosi,

Złotym promieniem słońce świat ogrzewa,

Zefir skrzydłami iuz lekko powiewa

Na ziemskiéy osi.

B. L.

TEATR WE LWOWIE.

MATKA RODU DOBRATYŃSKICH.

Tragedya w 5 aktach z niemieckiego przez Grillparcera.

Tłomaczenie Stanisława Hr. Starzyńskiego.

Treść:

Za dziecię nieprawego łoza spłodzone w domu Dobratyńskich, pozostało przekłętwo, że póty będą spadać nieszczęścia na tę rodzinę, póki ostatni potomek nie zeydzie ze świata. Na znak tego przekłętwa, duch *Matki* rodu całą rodzinę trapił i wszędzie siał nieszczęścia. W skutek tego przekłętwa Klara córka Dobratyńskiego zakochała się w nieznaionym, który ią od śmierci przed rozbójnikami ochronił, i gdy oyciec iéy iuz był pozwolił na zaślubienie, Klara dowiaduie się, że Jaromir iéy kochanek iest hersztem zbóyców. Niedość — ale w ucieczce przed śledzącymi, Jaromir zabiła oyca Klary; a przed skonaniem Dobratyńskiego, odkrywa się nowa tajemnica, że ten mniemany zięć a morderca oyca, iest iego własnym w dzieciństwie zatraconym synem. — Dobratyński z rany umiera — Klara truie się przed grobowcem *matki* rodu — Jaromir brat, ostatni potomek Dobratyńskich, umiera dotknięty duchem *matki* rodu.

Póki Schakspear zadziwiał wielu miłośników szczególnym układem Trajedyv, a wprowadzone na scenę duchy, umarli i różne okropności czynów ludzkich, iakby podnosili sławę sztuki i autora, wtenczas sztuki podobnego utworu równie wciskały się do tych wawrzyńców, iakie wielkim i prawdziwym jeniuszom należą. Lecz w czasach, gdzie Trajedyie z czynów tylko towarzyskich, i ze związku zdarzeń naynaturalniejszych są czerpane, sceny rozczulaią, wielkość charakteru, męstwo i cnota osób do sceny należących zadziwla, w słuchaczu ducha podnosi i do wyniosłych myśli i czynów wiedzie; sztuki dramatyczne wprowadzające przestrah, boiaźń, potwory ludzkości, gusa, gadające duchy i okropności niewidziane, z trudnością znajda miłośników, a tém mniej naśladowców. Podobienstwo tylko do prawdy zdoła nas w ufudzeniu przywiązać, a zmyślenie wyraźne zniechęca i oburza. Wszakże i Trajedyie z historyi greckiey i rzymskiey czerpane, chociaż przez jeniuszów iak Kornel, Rasyń i Wolter układane, podobają się dla wytwornych myśli, scen czułych, słodkich wyrażen, ale nie zawsze dla osnowy okrucieństwem odznaczający się. Gdyby nawet i wtęy Trajedyi: *Matka rodu*, przy zmianie tytułu, zostawiono osnowę całą rodzinnych zdarzeń, gdyby tylko tę walkę nieszczęśliwéy miłości Klary z powinnościami przyrodzonymi dla oycy, także z niegodziwym stanem rozbójnika wystawić, bez wprowadzenia na scenę *Matki rodu*, i bez tych fałszywych ufudzeń, które tylko gmin, ale nie myślących ludzi bawią — Trajedyia byłaby naturalniejszą i więcéy zajmującą. Wszakże nawet nowe romanse francuskie z podobnéy i z téy saméy osnowy rozwinęły wiele scen potocznych, naturalnych, i w końcu traicznych. A iezeli jeniusz ma koniecznie buiać w nadzwyczajnym zakresie, dosyć ma miejsca popisywać się w szczególném zamenazowaniu scen iednych na drugie, w nadzwyczajnych położeniach człowieka, gdzie namiętno-

ści z powinnością przyrodzenia się mocią, w walkach serca z rozumem, w gwałtach, przemocy, i tylu innych ieszcze odznaczących się charakterach i scenach. Chociaż autor *Matki rodu* bfyszał w wielu ustępach jeniuszem, w pojedynczych scenach szczytnemi wyrażeniami malował stan nadzwyczajny uczucia człowieka, wielkością myśli poetyckich zadziwiał, słodkie jednak wyrażenia obok szkaradnych wyrzekań w ustach potwora ludzkości, iakim był Jaromir, tracą na swoiey wartości. Ta przewaga miłości Klary dla Jaromira nad miłością dla oycy, aż do poświęcenia życia, wtenczas iuż, kiedy dowiedziała się, że iey kochanek był zbóycą i zabóycą oycy, iest nadnaturalną, bo rozumię, że i w ostatecznościach uczucia, trzeba iskierkę rozumowania zostawić, aby nie przeysć do śmieśności. Zwroty myśli na utwierdzenie przeznaczenia, złorzeczenie naywyższy istocie, wściekłość naywyższéy miłości Jaromira, aż do nieprzyzwoitych zamiarów, mówiąc: *musi być moią żoną*, kiedy iuż dowiedziała się, że kochanka iest iego siostrą, a ón oycobóycą, nie mogą się podobać; bo wierzę, że w zapale myśli ta może unieść człowieka, lecz na scenę wniysć nie powinna, by słuchacza uszów nieobrazać.

Monologi były zbyt długie, tém więcéy, że podług prawideł Arystotelesa, nie w każdym szczytność myśli wolnym prowadzona namysłem, iaśniała, a gwałtowność umysłu, raczéy krótszą ale mocniejszą wyraża się mową; tém inniéy ieszcze powinien był długo mówić śmiertelnie ranny i w podeszłym wieku Dobratyński; a tak słuchacz zmęczony wzdychał raczéy do końca mowy, ale nie nad ogłaszaném nieszczęściem. W ostatnim akcie w roli Jaromira, porwanie się za rękę własną w myśli, że to był kto inny, iest całkiem z Moliera Skąpca wyjęte.

Nie wiem, czyli ta myśl w roli Jaromira iest trafną, że *kto zna ludzi, ten zna i siebie*, bo rozumię, że w poznawaniu ludzi, człowiek przy zdolnościach sądenia z niczém

nie walczy, czyny same ludzi zdradzią. Ze swoich zaś czynów sądzić o sobie jest daleko trudniéj, mając do pokonania tyle słabości, uprzedzenie, miłość własną, których w sobie nie upatrujemy, ale raczej się im poddajemy. Twierdzenie zatem z mniejszego na większe nie uchodzi.

Nakoniec podczas całej téj sztuki, nie można było w widzach upatrzeć żadnej lzy litości, nad stanem którykolwiek osoby do Trajedyi należący, a krzyżowanie się sfojdkich uczuć z niegodziwością, marszczyły więcéy czoło na nieukontentowanie, iak rozczulały widza.

Możnaby na zaletę autora przytoczyć kilka ustępów i sztukę bliżéj rozebrać, lecz trudno z iednego naszenie widzenia bez sztuki w rękę, więcéy pamiętać.

O tłumaczeniu téj Trajedyi, iak daleko odpowiedziało w myślach i wyrażeniach piérwszemu utworowi w niemieckiéj mowie, nie można z iednego słuchania bez obiedwóch sztuk w rękę, dokładnie osądzić. Brzmiała wprawdzie gładkość wersyfikacji w rozmowach; dobór słów twardych i ostrych w scenach okropnych; lecz słychać także było niektóre naciągnięte rymowania i chrapowate wyrazy:

..... córko miła
..... wzrok swój we mnie wryła

w roli Jaromira:

..... wyrzucmy w życia powodzi
..... z naszey todzi —

w roli Dobratyńskiego:

..... obrażać
..... wzgląd na ludzi wrażać.

Słowa jednakowe za blisko siebie położone, w roli Jaromira:

Stwórca rąk swych stworzenia
Stońca swojego promienia

mary, pieczary, tłuszcza, puszcza, po wszystkich rolach za często wspominate, Niektóre słowa były niepotrzebne i zmniejszające myśli, bo rozciągniętość wiersza dla wyrażenia myśli, nie jest zaletą dla piszącego.

I słytych życiem spiących twém dziwactwem trwożysz
Stwórca rąk swych stworzenia, iak-tylko stwarza to nie rękami; Stońca swojego, to słowo *swoiego*, osłabia moc myśli. —

Także niektóre słowa z przymiotnikami, iak w roli Jaromira:

..... ten orszak iędz kudłogady
..... na moie ślady

albo: *zyciodayne tono*, któreto wyrażenie, myśl w szukaniu prawdziwego mieysca zatrudnia i nie wiem, gdzie zaprowadzi, równie téż nienależą do gładkiéj polszczyzny, bo i Dmóchowskiemu w tłumaczeniu Iliady i Naruszewiczowi w iego poeziach, to samo stało się przyganą. — Wwiersz różnosylabny nie należy do rzędu sztuk klasycznych, iak są Epopeie, Trajedyie i t. d., a takiemi cała Trajedyia jest zapefniona. Wszelkie tylko trudności pokonane, podnoszą zaletę autora i tłumacza, i do świątyni zamieszkałych jeniuszów otwierają podwoie, o co tłumaczowi, sądząc go z tytu znanych oryginalnych poezyi, nie trudno.

Gra aktorów: — Pan Malinowski w roli Jaromira pokazał talent wygłaszania (deklamacyi); podnoszenie, spuszczenie i odmiany głosu stósownie do wzmagający się namiętności i do stanu, były w przyzwoitych mieyscach zachowane. Dobitność w ostatnich znaczących wyrazach, w końcu monologów, także zawłitanie rymu do drugiego wiersza, nie tracąc harmonii ani śpiewu, były dokładnemi: przeyscie nawet od 13to do 8mio sylabnego wiersza nie zbyt znaczne. Nie przepomniał także stopniowania ognia i zapalu ze sceny do sceny i aktu do aktu, aż do samego końca: a chociaż zdawało się na pozór, że iakby zmordowany wygłaszaniem ustawał w zapale, tę jednak zmianę więcéy różności składni wierszów przypisać należy. Umiał rolę dokładnie, nigdzie usterków słychać nie było. Wwidać, że całą się przeiął rolą, i zupełnego chciał dołożyć usiłowania, chociaż w niektórych uniesieniach, iak w 5 akcie, gdzie dowiaduje się, że Dobratyński iego oyciec, *iak to mój oyciec*, przeszedł w komiczność — a gra Jaromira nie powinna nigdzie wychodzić z kresu tragiczności. Załowac tylko potrzeba, iż organ za słaby i kształt ciała mały i szczupły, który iednak można było

sobie dodać, zmniejszało czasem ułudzenie, w którym charakter rozbóynika i śmiałego człowieka, widza utrzymać wadą powinien, lecz to jest mniejszą wadą, obok większych zalet, bo i Irland szeptenił i przecie był niemieckim Garykiem — iak i naszemu Kudliczowi wybaczaia w Warszawie złą wymowę, przy dokładnem wygłaszaniu i akcji. Krzyżowanie się rękami trochę zbyteczne i pochylanie naprzód, było niepotrzebne; bo chociaż w zapamiętałości człowiek nie ma hamulca w ruchu, mimika powinna się więcęć stósować do wyrażen, iak do temperamentu, który dopiero zgaduiemy. Należało także twarz stósownię do stanu ucharakteryzować. Wychowanie człowieka oddzielnictwa między rozbóynikami, nie daie tak pogodny i wygładzony twarzą, iaką sobie P. Malinowski przybrał: a iezeli miał na uwadze, żeby pięknoscią twarzą Klarę zaiąć, to niesfusznie, bo marsowość i męztwo w rysach człowieka, więcęć się podoba. Nakoniec w ciągu całej sztuki trzeba było ściśle rozebrać obadwa charaktery Jaromira iako kochanka i rozbóynika, i stósownie do mowy rysy twarzą układać: bo wtenczas dopiero aktor mimikę dokładnie wykonał, kiedy i gŕuchorujemy patrząc na niego, zgaduię wyrażenie.

Pani Starzewska rolę Klary, dość dobrze wygłosiła, ale nie odznaczyła się. W scenach, gdzie smutek i gwałt nieszczęśliwego uczucia ją trapił, była za czerwona w twarzą, a wygłaszanie i akcyja były iednostayne. W akcie czwartym, gdzie po zemdleciu przy oycu ocucona, była w małym obłakaniu, akcyja nie była starannie oddana, i tylko z wyrażen zgadywaliśmy stan ięć. Mowa więcęć od poczynkami rozsunęta byłaby stósow-

nieyszą. Obrócenie arfy na przewrotną stronę należało do uwagi aktorki.

Pan Rudkiewicz w roli Dobratyńskiego, dobrze zachował w wygłaszaniu wiek i godność stanu, a powolną i poważną mową szczególnie w pierwszym akcie przywiązał słuchacza do siebie. Głos z gębi piersi dobytý zgadzał się z tonem poważnym osoby iego.

Pan Smochowski w roli rozbóynika nie okazał żadney charakterystyki i tylko po nikczemnych sukniach poznać można było rozbóynika; dla czegoż i w małych rolach talent aktora nie ma się okazać?

Należałoby ieszcze mieć większe staranie około zmian dekoracyi, które często zaniedbane, nie w swoim mieyscu i czasie pokazuią się, iak równie uważać na wszystkie osoby choćby tylko do obrazu sceny należące. Mieliśmy w ostatnię sztuce ducha usznurowanego, z białemi płatkami na twarzą; bo mogła umrzeć w sznurówce, ale ją nie pochovali usznurowaną, a duchy tylko z grobu nie z łóżka powstaią, i zamiast wolnego wejścia, dla opóźnienia się, duch wskoczył na scenę. — W pierwszym akcie, manewrowanie światłem było bez żadney przyczyny: bo nawet i chmury dwóch świec na stole cieniować nie mogą. Wszystkie te drobiazgi iak i ubiór, charakteryzowanie aktorów, należą do staranności i gorliwości Dyrekcyi teatralney; bo aktor prócz roli powinien mieć sobie wydaną charakterystkę w ubiorze i twarzą; a machinista w każdę scenie i akcie ma napisane na tablicy, co po czem i po iakiem słowie następuie, tak przynajmniej jest w zagranicznych teatrach. —

*Non ego paucis offenderet maculis.
Horat.*

Kontraktowy.

PAN PIOTR.

Mówią: Pan Piotr żadnego Boga nie usnaie!
Hto tak twierdzi, jest pewnie Pana Piotra wrogiem.
Przypatrzcie mu się tylko, gdy od stołu wstaie,
Nie iestże brzuch iego Bogiem?

WIADOMOŚCI

dla towarzyskiego pożycia.

Z Lwowa. — W ostatnim Nrse Rosnaitości była już recenzysia Amerykanina i Zamku Kennilworth, napisana przez Kontraktowego, chcąc przeto uzupełnić kronikę teatru tutejszego, winniśmy wspomnieć tylko o opuszczonej sztuce: Duch opiekuńczy Królówy Lombardy, dsuęty dnia 31. Maja na dochód JP. Starzowskiy, zawartęty w 5 oddziałach i przełożony z niemieckiego Aug. Kotsebac. Jestto z okoliczności napisana sztuka, dowodząca tylko łatwość, z jaką wspomniany autor z każdej treści był w stanie dzieło dramatyczne utworzyć. Przepelniona zdarzeniami nadprzyrodzonymi bez naturalnego rozwiązania, sztuka ta chyba tylko jako Opera cierpiąca być może na Scenie. Nie możemy jednak zamilczeć zasłużonych poc. — t artystom, mianowicie P. Starzowskiy (Adelajdsie) i P. Mareckię mł. (Guidonowi).

X. X.

Jutro w Sobotę d. 17. na dochód tutejszego nauczyciela tańców Karola Wilhelma, dana będzie Romiczna Pantomima utworu beneficanta: Wywód Arlekina, czyli: Zia wisko duchów. Muzyka roboty Jana Hulgabera. Poprzedzi Opera z francuskiego w akcie: Słowik i Krak.

Dnia 8. Czerwca przedsiadający Józef Grassy rodem z Turynu wyprawił w tutejszoy mieyskiej sali reutowey Koncert na skrzypcach. Początkowo odegrano wielką Ouverturnę z niesłychanęj isesze tutaj Opory Humla. Koncertista grał sam *Violino primo*, a z osobliwoscę grzeszności towarzyszyło mu kilku Dilletantów, których gra na prawdziwie chlubne zasługie wspomnienie, a między któremi wyszczególnił się osobliwie P. Leo Herz, który już w dziewiątym roku występując przed tutejszą Publicznoscą zyskał zasłużone pochwały, a oddał ćwicząc się ciągle z pilnością, rokuie nam talent niepospolity. Następnie grał koncertista wielki Koncert Józefa Boehma i Waryacię Maysedera; oprócz mocnego i pełnego tonu i łatwego przewyciężenia największych trudności, zasługiwało także na uwagę znawców prawdziwie po mistrzowsku wykonane Arpeggio i Stocato. Żalujemy jędoak, iż przedsiadający się nie wybrał wdzięczniejszego Koncertu, gdyż pomieniony wielkie zawiera trudności, które choć z największym wypracowaniem oddane, nie odwdzięcają się artyście. Wypada jednak Panu Grassy należne oddać pochwały oraz ubolewać, iż małe zgromadzenie nawet kosztów mu nie wróciło. Pan Bosco znany z swęjy uprzejmości ubawił także przez godzinę Publicznosc swoimi sztukami i przeto samo uzupełnił przyjemność tę zabawy. Spodziewamy się, iż P. Grassy wkrótce secho dś drugi Koncert, a Publicznosc obeznajmiona już cokolwiek się go talentem, licniejszēm obdarzy go zgromadzeniem.

Szybkobiegacz P. Madyński, Galicyjsina, biegł publicznie do Grzybowie dnia 28. z. m. na nocach okowy trzyfantowe. Związując ciężar żelaza i upał duży nie można mu mieć za złe, chociaż na czas wyznaczony nie powrócił.

Drugi Tom dzieła Bolnictwo przez Adama Hasperowskiego, jest wydruku na dokończeniu. Uproszczeni do rozdania biletów prenumeraty raczą odesłać wczętnie nazwiska prenumeratorów, ażeby w końcu dzieła mogły być umieszczone.

Z Przemyśla. — Publicznosc tego miasta winna wdzięczność Biskupowi obrz. Jac. JW. JX. Potoczkiemu, iż zegar wieżowy przy Katedrze Jac. przez dawność zepsuty, swoim kosztem na kilkaset ZR. wynoszącym, gruntownie naprawić rozkazał.

Z Ziemi Siedmiogrodzkiej. — W odległości 4 mil od Hermansztada u podnóża jednęty góry, znayduie się źródło mające 3 stopy (mia. ang.) obwodu i półtrzecia łokcia głębokości. Woda w niem jest koloru czarnego, białe w górę strumieniem, nad powierzchnię, a nigdy z brzegów nie występuje. Woda ta ma swoje szczególne własności, za zbliżeniem się do źródła na pół łokcia ognia, zapala się jak spirytus, pali się dosyć długo i nicinaasę jej ugasić można, jak rzucając do niej garść ziemi. Płomień wnosi się w górę do 6 stóp, samienia w popiół drzewo i inne palne ciała w przyległości znaydujące się. Dopóki się płomień pali, woda jest zimna, ale ma smak mineralny siarsany, płomień zaś żadnego nic wydaie sapa-chu. Woda nacierpana w naczynie tego źródła nie pali się, sąrewno ze zwyczajną wodą służy do gaszenia ognia. Ten osobliwszy strumień odkryty został w roku 1652, zaś w roku 1672 spostrzeżono w nim przypadkiem własność sapałenia się. Włóscianie z okolic sąsiadkich palił w przyległości trzcinę i krsaki, od czego źródło rzeczowe zapaliło się płomieniem i nie zgasiło, aż w kilka tygodni. Tysiące ciekawych przychodziło patrzeć na to cudowne zjawisko natury. Na 3 stopy wokół źródła nicreśnie ani trawa, ani mech, lecz dalej nieco znaydują się piękne rośliny.

Z Rossyi. — Żona pewnego szypa w Tornea kupiła niedawo łosia z pomiędzy kilkuset innych alowionych, i w wnętrzościach jego znalazła srebrną łyżkę, którą maż jej wziął z sobą w podróż. Wypadało jej wnosić, iż okręt, na którym maż płynął, utonął, i że tym sposobem ryba połknęła łyżkę. Opatkując śmierć męża cudozita w żalobie, gdy nagle maż w dobrém zdrowiu powraca. Obażało się, iż ową łyżkę niedaleko Sztokholmu upuścił w morze, i wyrachowano, iż łosie ten we 2 dniach upłynął 70 kilka mil z Sztokholm do Tornea.

(Nowinki z Paryża.) Znana siedmnaścieletnia rymotwórka Delfina Gay wydała Zbiór poezyi swoich: *Nouveaux essais poetiques.* — Dnia 13. Marca r. b. zachwycala Paryżanów dawana w Odeonie Opera: *Matgorzata Anjoa* Meyer Beera kompozytora Krucyaty. — Znaleziono dotąd niedrukowany rękopism J. Ja. Rousseau: *Pensées d'un esprit droit, en sentiments d'un coeur vertueux.* — Goetego „Zale Wertera“ przebrazione zostały do Hiszpanii, pod tytułem: *Vie de Sainte Cécilia.* — Do rzadkich plodów literackich należy pysznie wydana „Historia naturalna zwierząt amerykańskich“ nłożona przez Luciana Bonapartego. — We Francyi trudnią się teraz projektem, aby kanał w Lanzedoli został przedłużony nowym kanałem Pirenejskim aż do Bajnoy, przez co żegluga może być połączona od morza Śródziemnego aż do Atlantyckiego przez południową Francyją.

Z Anglii. — Niedawno znalazł chłopiec w jednęty wsi w czasie gdy orał na polu, sztukę starych monet, z czasów Cesarza Konstantego W., po dalszém badaniu, znalezione w tém miejscu naczynie gliniane, w którym znaydowało się 1400 sztuk takiętych monet.

Sprostowanie. — W Nrze 22. Rozm. str 178, przedz 1. wier. 1. zamiast: autor, czytay aktor; str. 179. prz. 2. wier. 35. zam: mądrzejsze kury, tak inia, czytay: mądrzejsze iaia, tak kury.